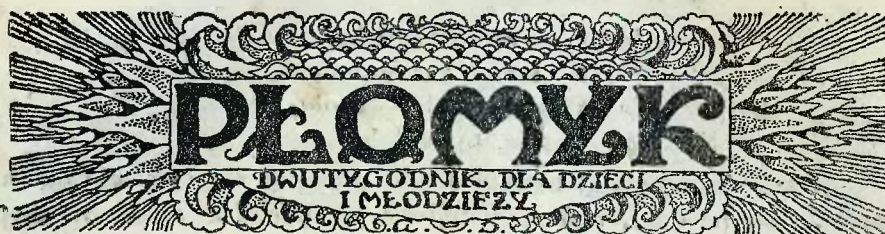


WYDAWNICTWA ROK PIĄTY.



KOLENDA GÓRNOŚLĄSKA.

Szczęście, zdrowie, pokój święty
Winszujemy wam,
Gospodarzu z gospodynią
I waszym dziatkom.
Z daleka się bierzemy,
Nowinę wam niesiemy,
To wam powiemy:

Narodziło się Dzieciątko
W mieście Betleem,
A tam leży niewiniątko
Na twardej słomie;
Drży od zimna, płacze, stęka,
Ojciec Jego i Matynka
Ukrywają Go.

Uwinęli Go w pieluszki
I leży w żłobie,
Bez pierzynki, bez poduszki
Cóż pocznie sobie?
Dajcie nam co do dzwoneczka,
Będzie to dla Dzieciąteczka,
Przy tem i dla nas.



POLSKIE ZABAWKI.

Zagraj-że mi a od ucha:
Pójdzie taniec zawierucha!
Zagraj-że mi mało — wiele,
Jak wesele, to wesele!

I muzykanci grają: basista aż się przygiął, skrzypkowi czapka ssuwała się na oczy, trębacz nadął się jak bania, a chudy flecista pogwizduje cieniutko: fiut — fiut — fiut...

A tuż do tańca suną Magdusie, Zosie, Jędrki, Staszkwie z całej Polski: to łowiczanka w pasiastym wełniaku, to dziewczeczka z pod Krakowa w kwiecistej spódnicy i aksamitnym gorsecie, to podhalański góral w białej guni i kapeluszu z orlem piórem, to chwacki ułanik, to obsadzista śląska gosposia.

Ba, nawet z uciechy za ludźmi suną pawie z pięknie roztoczonemi ogonami, i puszą się zawadjackie indyki i drobnutko biegną pstre kokoszki.

A i gdzież się to wszystko dzieje?

Gdzie? W fabryce zabawek.

I powiem wam teraz jedną dobrą nowinę: dawniej sprowadzaliśmy wszystkie zabawki z Niemiec a teraz robimy je sami.

Dzieci w Polsce jest wiele, bardzo wiele, a więc i tych zabawek sprowadzaliśmy dużo, a zwłaszcza przed gwiazdką, kiedy to nawet najubożsi rodzice chcą swemu dziecku sprawić uciechę i ofiarować mu coś na kolendę.

Za zabawki te płacono Niemcom dużo pieniędzy a gdy się pieniądze z kraju wywozi, to kraj przez to ubożeje.

Znaleźli się więc ludzie mądrzy i dzielni, którzy pozakładali w kraju warsztaty, wyrabiające zabawki i ozdoby choinkowe.

I teraz już każde dziecko polskie może mieć zabawkę zrobioną w kraju i bawić się w wesele krakowskie lub musztrować na stole polskich żołnierzyków; ma takie zabawki zamiast dawniejszych figurek niemieckich opasłych piwoszów lub pruskich żołnierzy w pikelhaubach.

Fabryk takich mamy już w Polsce kilka, a wyrabiają one tak wiele zabawek, że nie tylko wystarcza ich dla naszego kraju, ale jeszcze dużo tych wyrobów wywozi się zagranicę, gdzie zabawki nasze bardzo się podobają i kupowane są po dobrych cenach.

Przed paru dniami zwiedzałam jedną taką fabrykę. Znajduje się ona w Warszawie i nazywa się „Ludpol“.

Oprócz tych ładnych drewnianych figurnek, o których mówiłam wam na początku, widziałam tu stojące na półkach długie

szeregi koni różnej maści i wielkości, począwszy od tak małych, że je można schować do kieszonki aż do takich, na jakich, dorosły człowiek może usiąść.

Konie te wyrabiane są z papieru.

Co? Z papieru? I człowiek może na takim koniu usiąść?

A jakże. A jak się to robi — posłuchajcie.

W wielkim kotle, w gorącej wodzie, rozgotowuje się kawałki papieru dotąd, aż zrobi się z tego papa, gęsta jak ciasto. Owo ciasto papierowe wykłada się na stół, wałkuje i kraje na kawałki.



Potem ciasto to wkłada się w drewnianą foremkę. Taka foremka ma wklęsło wyrzeźbiony kształt konia.

Gdy masa wyschnie i stwardnieje, wyjmuje się ją: teraz ma ona kształt tego, co w drewnie było wyrzeźbione. Dwa takie kawałki, z których jeden wyobraża prawą a drugi lewą stronę konia, zlepia się razem i jest już kadłub konika, teraz z patyczków do-rabia mu się nogi, z włosia ogon i grzywę, i jest konik gotów.

Konie duże, na które dzieci siadają, mają szyję, grzbiet i nogi z drewna, na czem dopiero nakleja się papierowe połówki; można więc na takim koniu usiąść zupełnie śmiało.

Takim też sposobem wyrabiane są z masy papierowej oprócz koni inne zwierzęta, wyrabiane są też i lalki.

Oprócz zabawek robią w tej fabryce także ozdoby choinkowe, a sporządza się je z bardzo prostych materiałów: papieru, słomy, gałganków, skorupiek jajowych i t. p.

Wiele z tych rzeczy fabryka wydaje do roboty do domów i niejeden już skaucik, mając podczas lata wiele wolnego czasu, robotą tych ładnych rzeczy zapracował sobie na kupno podręczników, zeszytów, piór i ołówków do nauki szkolnej.

Wkrótce wielka bursa dla młodzieży w Pruszkowie pod Warszawą przystąpi do fabrykacji zabawek pod kierownictwem odpowiednich instruktorów.

„Nie święci garnki lepią“ mówi przysłowie — i słusznie.

Które z was przykłada się pilnie do robót slöjdowych, do wycinania z drzewa i papieru; które stara się każdą taką robótkę wykonać starannie i dokładnie; nie zaniedbuje się w nauce rysunków — to z was wyrobi taką zręczność ręki, że gdy dorośnie z łatwością nauczy się robienia zabawek i założy sobie własny warsztat. W warsztacie tym będą wyrabiane — w co nie wątpię — tak piękne zabawki, że zachwycą wszystkie polskie dzieci a zagranicą będą je wychwalać i starać się o ich kupno.

Na zabawkach tych z dumą napiszecie: „Wyrób polski“.

JANINA PORAZIŃSKA.

CHOINKA SIEROTKI.

— Choinko, choinko,
Śliczne drzewko boże,
A kto ciebie zaczarował,
Że świecisz, jak zorze?

A kto cię ustroił
W jabłuszka czerwone,
Że się płonisz, niby młode
Dziewczę zawstydzone?

— Kto mnie tak ustroił?
Gdyście wiedzieć radzi,
Zapytajcie króla skrzatów
I jego czeladzi.

Małe krasnoludki

Dobrze wszystko wiedzą;

Gdy je ładnie poprosicie,

Może wam powiedzą...

.



No i krasnoludki

Wszystko powiedziały:

Że choinkę ustroiły

Dla sierotki małej...

Ta mała sierotka,

Uboga dziewczyna,

Mieszka w chacie na porębie,

Gdzie się las zaczyna.

Gdy błysną choinki

Dla milionów dzieci,

Niech i dla niej boże drzewko
Gwiazdami zaświeci.

Wtedy krasnoludki
Szepną jej szczęśliwe:
— Nie umarłą masz choinkę,
Ale drzewko żywe!

LEON RYGIER

OZDOBY NA CHOINKĘ.

1. KOSZYCZEK.

Wewnątrz oczyszczonej połowy łupiny orzecha włoskiego przykleja się pałąk z bibułki. Po wyschnięciu wkleja się, fałdując wachlarzowato, pasek bibułki tego samego co pałąk koloru, dokoła łupiny wewnątrz w ten sposób, aby rąbek bibułki wystawał tylko na 1 cm. ponad powierzchnię łupiny. Kiedy wyschną przyklejone miejsca, należy wystającą bibułkę rozciągnąć w sute fałdy, środek zappełnić kwiatkami z bibułki i mchem. Koszyczki takie są bardzo ładne i rozmaicie mogą być wykańczane.

2. TOREBKA LUB WORECZEK.

Ta i następna ozdoba pięknie się prezentują na choince o ile użyjemy skrawków jedwabi kolorowych, np.: czerwonego, niebieskiego, różowego, białego. Torebkę robi się w taki sposób. Do oczyszczonej połówki skorupy jajka trzeba dopasować torebkę jedwabną długości 20 cm., a obwodu takiego, jaki jestobwód wewnętrzznego brzegu skorupy. Z jednego końca należy tę torebkę założyć, przesyć i przeprowadzić przez otwór założenia sznureczek czy grubszą nić jedwabną. Koniec wkleja się do nasmarowanej klejem skorupy tak, aby jedwab ściśle przylegał. Po wyschnięciu ściągamy sznureczek i ozdoba gotowa. W braku skrawków jedwabnych można posługiwać się bibułką kolorową.

3. SKARBONKA.

Do tej ozdoby potrzebne są 2 połówki orzecha laskowego. Po wyczyszczeniu obu, w jednej wzdłuż po środku robimy otwór na 1 cm. długi, a na pół cm. szeroki. Można otwór taki wypiłować laubzegą, wypalić czy też wyciąć ostrym nożykiem. Z kolei należy przygotować torebkę jak w № 2 lecz bez zakładki i wkleić jeden koniec torebki do jednej łupiny a drugi do łupiny z przepiłowaniem. W braku jedwabiu można tu zastosować bibułkę.

ROMAN KOBENDZA.

JENIEC.

OBRAZEK SCENICZNY.

napisała DOMOSŁAWA.

(Ciąg dalszy).

ZYG MUNT

Słowo honoru,

na kartę myśmy stawili głowy!

FRANUSZEK *(hardo)*

To i co?

Albośmy nie harcerze

Polski?

Albośmy to nie przyszło wojsko

Polski?

Albośmy nie dali przysięgi

Polsce,

Że nigdy, niczem, my nie zdradzimy

Polski?

(z rosnącym zapalem)

A ten co poszedł, nie jest nam bratem?

a brata, kto śmie zostawić w matni?!

Czy raczej — niech się pod stróżów batem

Kark jego rdzawą krwią uszkarłatni?

A nasze głowy — to zbożne plemię,

Które posiane wolności dłonią,

Wyrośnie cudnie nad polską ziemią,

Wyrośnie Orłem Białym, Pogonią!

Albośmy to nie harcerze?

albośmy nie przysięgali,

że będziemy bryłą stali,

i że nasze siły

Polsce oddamy w ofierze,

by ją wyzwolić z mogiły?

LUDWIK

(podchodzi do Franuska i obejmuje go z uczuciem)

Chorążym Tobie być malenki,

Chorążym skautów być,

bo w twojej duszy są piosenki,

polskich, bojowych mieczów szczęki

i poświęcenia nić.

RODZINA.

Powieść.

przez HELENĘ STATTLERÓWNĘ.

(Ciąg dalszy).

— Idziecie kumo? — odezwała się druga.

— A no juści, dyć dziecka samego nie ostawię, — może ta znajdzie jego rodzicieli. A z kimeś ty przysed? Z tatą, z mamą?

— Nie z Wackiem i z Janką — spokojniej nieco odrzekł Lutek.

— Musi, z bratem, abo ze siostrą. No, chodzino, mały, znajdziem ci ich. A jeść ci się nie chce?

— Troszkę.

— Na mas, — i pocziwa kobiecina wyciągnęła z pod chustki obwarzanek.

Uspokojony trochę malec, wzdychając ciężko i pochlipując noskiem, podreptał za swą opiekunką. Pod pachą miał piernik, w jednej garści kogutka, w drugiej skarbonkę, a obwarzanek włożył sobie na rękę nakształt bransoletki. Tak obładowany, nie mógł już nawet poprawić sobie kapelusza, który mu się na kark ssunął. Ale to nic, byle tylko odnaleźć Wacka i Jankę.

Ci ostatni tymczasem, straciwszy z oczu w tłumie obydwóch malców, niespokojni byli nie na żarty. Zginąć na odpuscie, to nie to samo, co zgubić się na łączce koło domu. A nuż ich tam gdzie konie rozjadą, albo jaki pijak nastraszy! Postanowili tedy rozdzielić się i zacząć poważne poszukiwania. W jedną stronę poszła Janka z Antosią, w drugą Wacek z Jaśkiem.

Nawołując i rozglądając się na wszystkie strony, rychło spostrzegli Walka; stał przy drodze i ze zwykłym sobie spokojem uważnie badał wóz drabiniasty, u którego chłop karmił właśnie konie. Lutka z nim jednak nie było.

— Gdzie Lutek? — badali przestraszeni chłopcy. — Gadał, gdzie się podział?

— Abo ja wiem? Polecioł!

— Et, z nim się nikt nie dogada, — mruknął Wacek. — Weźmy go z sobą, może dalej będzie i Lutek.

— Adyć idzie!

— Gdzie?

— A tamój naprzeciwno — i Walek machnął ręką flegmatycznie.

O kilkadziesiąt kroków szedł sobie wistocie Lutek, łzawy jeszcze, lecz już uspokojony, a tuż za nim tłusta wiejska baba z de-

brośliwym na ustach uśmiechem. Chłopcy puścili się pędem ku malcowi.

— Ach, Lutek! Gdzieżeś ty przepadał?

— Się zgubiłem, a ta pani mnie znalazła — objaśnił z pewną dumą, czując się bohaterem chwili.

— Jaka pani? Ach, pani gospodyni! Dziękuję, dziękuję bardzo

— Nima za co! Nie mogłam przecie ostawić dzieciaka. A ty, maluski, nie lataj już sam, bo znowuj zginiesz.

— I dała mi obwarzanek — mówi dalej Lutek, potrząsając swoją bransoletą.

— Ach, ty żarłoku! Widzisz, jaka ta pani dobra.

— Dobra! Bardzo ją kocham. A jak będę duży i pani się zgubi, to panią znajdę.

— Mój ty maluski! Jaki ci to pocziwy! — rozczuliła się gospodyni i chwyciwszy malca w ramiona, ucałowała go w oba czerwone policzki. W tej chwili z drugiego końca rynku nadbiegły zdyszane Janka i Antosia.

— Ach, cośmy się namartwiły! Chwała Bogu, że się znalazł! Dziękujemy, dziękujemy serdecznie pani gospodyni!

— Dyć nima za co. Bywajta zdrowi, a nie pogubta się już.

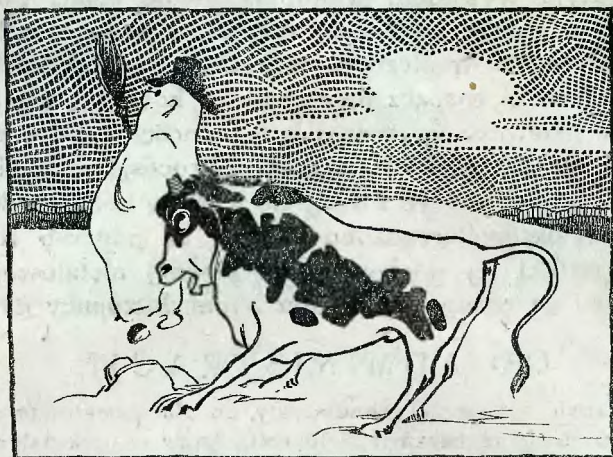
— Dowidzenia!

C. d. n.

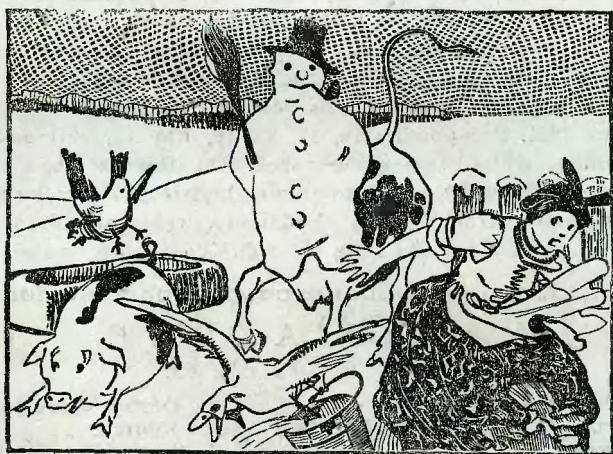
PRZYGODA BAŁWANA.



Hej, jegomość, zmykaj z drogi,
Bo cię porwę wnet na rogi.



Buch!.. w bałwana z śnieżnej bryły
Byk wbił rogi z całej siły.



Gwałtu! cóż to za szkarada
Na podwórko nagle wpada!?

J. P.

T O I O W O.

DZIESIĘCIOLETNIA BOHATERKA. Niedawno w Anglii odbył się w Stock-on Trent wspaniały pogrzeb dziesięcioletniej ofiary wody, Gertrudy Wilkinson. Straciła ona życie, ratując przed zatonięciem swe młodsze rodzeństwo. Dwuletnia jej siostrzyczka i 6-cioletni braciszek bawiąc się wpadli w wodę; widząc to, dziesięcioletnia Gertruda, nie wahając się ani chwili, rzuciła się w nurt rzeki

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA MŁODSZEJ DZLATWY.

□□□□□□□□□□□□ DODATEK DO „PŁOMYKA” □□□□□□□□□□□□

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE...

Franuś miał osiem lat, a był najstarszy w domu. Oprócz niego była jeszcze sześciolatnia Marysia, trzyletni Staś i malutki Adaś, co jeszcze miesiąca nie miał. Franuś był opiekunem rodzeństwa. Ale nie tylko rodzeństwa, bo pod jego opieką była także krowa Łaciata, dwoje prosiąt i pięć kur.

Rano budziła go matka, skoro tylko słońce wzeszło, i kazała wypędzać Łaciata na pastwisko do bydła, bo dom ich stał na końcu wsi już za drogą do pastwiska, nie mógł więc pastuch pognać krowy razem z innymi, jak to we wsi robił. Po powrocie z pastwiska Franuś pomagał mamie w gospodarstwie. To izbę zamiótł i śmieci wyrzucił, to drewno na ogień przyniósł, to ziemniaki na śniadanie pomógł obierać. A tymczasem budziła się Marysia i Staś. Nowa robota, bo trzeba dopilnować, żeby się umyli, Marysi sukienkę zapiąć, a Stasia to już całkiem ubrać.

Po śniadaniu ojciec idzie do roboty, matka do ogrodu, a Franuś całym gospodarzem. Co wybiegnie trochę do chłopców, to znów wraca zobaczyć, czy Marysia kołysze małego Adasia, czy babci, która leży już pewno z rok, nie potrzeba czego podać, czy Staś bawi się przed domem.

Nieraz Franuś myśli sobie, jakby to dobrze było, żeby tak można było całutki dzień bawić się z chłopcami, a do domu przyjść tylko zjeść. A to nieraz w najciekawszym miejscu zabawy musi odejść, bo usłyszy płacz Ada-

sia. To znowu nie dosłucha do końca czytanej albo opowiadanej bajki, bo zdaje mu się, że babcia woła. Często też myśli o tem, że złe jest na świecie, bo nie zawsze można robić to, na co się ma ochotę. Ale Franuś już wie, że tak trzeba, że wszyscy robią to, co muszą robić — i nie buntuje się.

Babci to zasługa. Franuś nieraz parę godzin z babcią przesiedzi. Czego bo ta babcia nie opowiada!.. Rozmaite bajki—o zaklętej królownie, o zaczarowanych skrzypkach, o dobrym synu i żywym źródle, o szklanej górze... różne, różne bajki. Kiedyindziej znowu o powstaniu—jak to powstańcy kryli się po lasach, jak im pokryjomu noszono jedzenie, ubranie, broń. Jak to, babcia była wtedy małą dziewczynką, wpadli Moskale do ogrodu szukać powstańca, który się tam skrył. Znaleźli go nieboraka śpiącego pod dużym krzakiem bzu—teraz w tem miejscu rośnie lipa. Znaleźli tego powstańca i chcieli związać. Ale on zerwał się natychmiast, złapał za broń, którą miał pod ręką, i dalejże strzelać. Co który podszedł, to już nie żył. Zabił tak dziewięciu Moskali, aż wreszcie i sam martwy padł. Franusiowi ogromnie żal było tego powstańca i innych. Czasem znowu o świętych babcia opowiada — jak się modlili. Bardzo się Franusiowi podobał żywot świętego Franciszka z Assyżu, że tak ten święty Franciszek kochał cały świat, a ze zwierzętami, jak z ludźmi rozmawiał. Najchętniej babcia o świętych mówi, powtarza też często, że już tu długo nie będzie, że odejdzie na „tamten świat“.

Franuś długo myślał o tem, jaki to może być „tamten świat“, o którym babcia mówiła, i czy to daleko jest, aż wreszcie nie wytrzymał i zapytał:

— Babciu, czy to daleko na „tamten świat“? Dlaczego babcia nie chce być z nami, tylko tam się wybiera?

— Tamten świat, wnuczku, może być blisko, a może być bardzo daleko, jak dla kogo. Dla mnie już blisko, bo

już stara i słaba jestem i nażyłam się na tym świecie. Ale dla ciebie to daleko, daleko.

— A którędy to się idzie, babciu? i jak tam jest na tamtym świecie. czy lepiej, niż tutaj?

— Kto umiera, wnuczku, to idzie na tamten świat. A lepiej tam jest, ale tylko tym ludziom, co tu uczciwie żyją, bo dostają się do nieba przed oblicze Boskie. Na złocistym tronie siedzi Pan Bóg. Brodę ma długą, białą, a oczy takie, co wszystko widzą na calutkim świecie. Z prawej strony siedzi Pan Jezus, a nad głowami ich unosi się białopióry gołabek—to Duch Święty. Za tronem Boskim stoi chór aniołów i cudne pieśni śpiewa. A dokoła cudnie i wonnie. Zamiast ziemi niebo błękitne. Kwiatów moc taka, że gdzie oczy zwrócisz, tam kwiaty widzisz. A na kwiatkach siedzą motylki, muszki, ptaszki, skrzydełkami trzepoczą—tak się radują. To duszyczki ludzkie. Oj chciałabym ja, Franusiu, chciała dostać się tam do Królestwa Niebieskiego!.. Ale niewiedomo, co Pan Bóg komu przeznaczył.

— Mówiliście, babciu, że Pana Boga można o wszystko prosić. Poproście, żeby was zabrał do nieba.

— Proszę, kochanie, proszę. Codzień w pacierzu rano i w wieczór powtarzam „Przyjdź Królestwo Twoje„.

— Mówicie, babciu, „Przyjdź Królestwo Twoje„, a nie „Zabierz mnie do Królestwa Twego“—dlaczego?

— Widzisz, Franiu, kiedy Pan Jezus żył na ziemi, sam dla ludzi ułożył modlitwę „Ojcze nasz“. W tej modlitwie są słowa „Przyjdź Królestwo Twoje“. Bo i tutaj na ziemi mogłoby być Królestwo Boże, gdyby wszyscy ludzie chcieli tego. Ziemia nasza piękna jest, trzeba tylko, żeby ludzie żyli pięknie. Żeby się kochali wszyscy, pomagali sobie nawzajem, nie kłócili się, żadnej krzywdy jedni drugim nie robili... Ot, przyszłoby wtedy na ziemię Królestwo Boże. Wszystkim byłoby tak miło i dobrze, jak tym duszyczkom w niebie. Oj, mogłoby być Króle-

stwo Niebieskie na ziemi... Tylko trzeba żyć uczciwie, dobrym być, a Pana Boga prosić o nie...

— To ja, babciu, będę dobry i będę modlił się o Królestwo Boże. Wtedy jużby Antek Tomka nie bił, prawda? Ani Wicek w Mateusza groch nie laził?.. Ja im wytłumaczę, babciu, co to znaczy „Przyjdź Królestwo Twoje“. I wszystkim, wszystkim chłopcom będę tłumaczył, że trzeba samemu być dobrym, nikomu żadnej krzywdy ani przykrości nie robić i modlić się do Pana Boga. To wtedy będzie na ziemi Królestwo, a po śmierci wszyscy do nieba pójdą.

— Dobrze, wnuczku, módl się, tłumacz, namawiaj— może doczekasz, że Królestwo Boże przyjdzie do nas na ziemię.

ALEKSANDRA DARGIEŁOWA.

Wyszła z druku książka pod tytułem „Ojciec nasz“, napisana przez P. Aleksandrę Dargielową. Znajdziecie tam powiastki na tle wszystkich próśb, zawartych w modlitwie „Ojciec nasz“. Podajemy Wam tu jedną powiastkę, powyższą. Może kupicie całą książkę?



TREŚĆ PŁOMYKA: Kolenda górnośląska. — Polskie zabawki, przez J. Porazińską. — Choinka sieroty, przez L. Rygięra. — Ozdoby na choinkę, przez R. Kobendzę. — Przygoda bałwana, przez J. P. — Jeniec, przez Domostawę. —

Rodzina, powieść, przez H. Stattlerównę. — To i owo. —

TREŚĆ PŁOMYCZKA: Przyjdź Królestwo Twoje, przez A. Dargielową.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Rocznie . . .	mk. 800.—		Kwartalnie . . .	mk. 200.—
Półrocznie . .	„ 400.—		Miesięcznie . . .	„ 100.—

Cena pojedynczego numeru mk. 40.—

Adres redakcji i administracji: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 123.
 Administracja otwarta codziennie (prócz niedziel i świąt) od g. 6 do 7 wiecz.
 Prenumeratę przyjmują oprócz administracji „Nasza Księgarnia“, ul. Widok 22.

Wydawca: W imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa
 Szkół Powszechnych — JÓZEF WŁODARSKI.
 Redaktorka: HELENA RADWANOWA.

TŁOČNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO, W WARSZAWIE.